

Mistrzowie przegrywu

13 marca 2017

Reality show z elementami rywalizacji i "szkolenia" uczestników w jakiejś wybranej dziedzinie to od niedawna ulubiony, obok paradokumentów, format stacji TVN i jej krewnych. Czasem je oglądam, bo nie ma co obrażać się na popkulturę, która więcej mówi o twórcach i ich wyobrażeniu na temat odbiorcy, niż o samym odbiorcy.

Formaty, w których dziewczyny z domów dziecka, biedy, patologii, ofiary różnorodnej przemocy – uczą się angażować pod okiem biznesowej ekspertki zamiast upijać się w nocnym klubie lub okładać torebką równie pijaną koleżankę; albo w których nieśmiali chłopcy z różnego rodzaju lękami, których nikt nie nauczył oglądy – uczą się "podrywu" od guru, którego strona internetowa kipi od zdjęć rozneglizowanych kobiet; wreszcie formaty, w których niepokorne nastolatki spędzają tydzień u rodziny, mającej być polskim odpowiednikiem amiszów – to wszystko ma nieść, jak zapewniają twórcy programów – wartość socjologiczną. A tak naprawdę czyni w społeczeństwie mnóstwo szkód.

"Projekt Lady", „Surowi rodzice” czy najnowsza perełka TVN Style – "Mistrzowie podrywu" to programy promujące poradnikową poppsychologię, forsujące przełamywanie własnych traum i przyzwyczajęń na siłę, na forum publicznym, bez osadzenia w kontekście, z analizą indywidualnych uwarunkowań uczestników ograniczoną do minimum. Często ocierają się o psychiczną przemoc. Pozwalają za to siedzącym po drugiej stronie odbiorników lepiej się poczuć – gdy oglądamy „menelki”, „patolki”, i „lamerów”, i gdy cieszymy się z upokorzenia 16-latki, której zastępczy ojciec-tyran zabrał paczkę fajek.

Poza wątpliwymi moralnie metodami, które stosują komercyjni pseudoterapeuci, nie do przyjęcia jest prezentowany podział na plebs i nas, bezpiecznie tonących w miękkim fotelu. Śledzimy

losy rolników szukających żony i chłopaków do wzięcia na tej samej zasadzie, na jakiej przez długie lata widzowie śledzili program małżeństwa Gucwińskich albo audycje na National Geographic. Koala Gucio został zbyt wcześnie oddzielony od matki. Trafił do naszego ośrodka na odchowanie. Czy po wypuszczeniu na wolność padnie łupem drapieżników, czy zdoła znaleźć partnerkę i spłodzić młode? Kolejne skojarzenie to programy podróżnicze Wojciecha Cejrowskiego. Obserwujemy życie członków przedziwnego plemienia, które nazywa się Prowincją. W ich życie nagle wchodzi Biali Ludzie z Kamerami, a potem zapisują na kartach pamięci ich egzotyczne zwyczaje. Kupa śmiechu, kiedy taki dzikus próbuje jeść nożem i widelcem – jak my.

Jeśli taka ma być rozrywka dla mas, to niech potem na antenie tej samej stacji nikt nie wyraża zdziwienia, że jesteśmy wrogo do siebie nastawieni, podzieleni, bezinteresownie złośliwi. Że plemię z Prowincji czuje się notorycznie poniżane i mentalnie chce „wstawać z kolan”.

Autorstwo: Weronika Książek

Źródło: Strajk.eu